

# Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,  
Jeśli doma nie wadzisz.

REJ z NAGŁOWIC.

ROK 1840.

Poznań, dnia 19. Lutego.

*DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydana jest rycina mąd paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłatę wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

## TERMOŁAMA. <sup>1)</sup>

Powieść kozacka.

### I.

»...Drum ...drum w teorbany panowie guślarze <sup>2)</sup>, niech moja pieszczoszka, poskacze sobie troszka — ...drum ...drum w teorbany panowie guślarze, niech moja szczebiotuszka, mnie staremu trochę poszczebiocze. —«

Tak mówił stary Zachar Daszko, do dwóch siwowłosych guślarzy.

Guślarze siedli na ławie, jak do uścisków wzięli przed siebie teorbany: podstroili — — palcami lewej ręki przebierają po ramcu; to cisną w wiązanie strun, to palce od niego odrywają — a prawą ręką, wszystkimi palcami naraz w struny zadrumkali i drumczą — — *drum, drum, drum.* — —

Stary Daszko usiadł na tureckim kobiercu, dawniej zdobyczy wojemnej: to muska biały wąs, to gładzi czerwoną kitajkę żupana, to podrzuca wyłoty sinego kontusza; zdaje się, że łysina niby zakraśniała; na zawiędłej i pomarszczonej twarzy, siwe oko jeszcze się iskrzy, jak u jastrzębia; czasem nogą podryguje na wtór drumkaniu. — Oj! stary Daszko kiedyś był hulaszczy młodziec, a teraz nogami ledwie powlacza, na konia się już niewdrapie, i szablę przy hoku nosi dla zwyczaju tylko.

Przed nim stoi dziewczica, krasawica — wzrostem niewieliczka, ale liczką gładka, bielutka; rumieńcem krasna; piwno-oka, czarno-brewa i czarnowłosa. A taka wiotka, taka gibka, taka milutka, jak rybka krasnoskrzela, jak pliszka święgotuszka. — Na niej spódnica z jaskrawej haładży <sup>3)</sup> i koszula jak śnieg biała, czerwono namereżona <sup>4)</sup>, far-

tuszek bielutki, srebrem nakapany; pasik czerwony lśknący, z jedwabiu. U szyi suto rzędami korale, ni bledsze, ni rumieńsze, jak usteczka dziewczynki: a na koralach krzyżyki złote, srebrne, i obrazki świętych pańskich. W około głowy pomiędzy kruczy warkocz plecie się krasna życzka <sup>5)</sup>; we włosach tylko kilka kwiatków złożonych. — Na nogach buciki z czerwonego safianu, srebrem kute; na obu rączkach pełno złotych pierścieni z klejnotami, ale niemasz srebrnego pierścienia świętej Barbary <sup>6)</sup>, daru kochanego młodzieńca. — Stoi dziewczica przed starcem i nieskacze i nieszczebiocze; tylko uśmiechem się przymila, brwiami pomruguje, i oczkami się łasi...

»Oj! Doniu moja, doniu, wnuko jedynaczko! póki zdrowie, póki czas — poskacz sobie, pospiewaj sobie — to dla ciebie.«

»Dziadu mój, dziadu! niech panowie guślarze zaśpiewają, a ja potem zaśpiewam, potańczę. —«

»Hej! panowie guślarze — dla mojej Helenki; tażeż to jedynaczka po moim nieboszczyku synie.« — Potrząsł głową, skinął ręką na służbę.

Służba przyniosła dwie szklanice i flaszę z wódką, zaprawną miodem i korzeniami. — Nalała. — Guślarze duszkiem wypili; dłońmi obtarli wąsy i usta — palcami po strunach teorbanów — drum, drum, drum, i w głos pieśń zawiedli:

Zanic atlas i kitajka;

Haładżyja, kalamajka. <sup>7)</sup>

Zanic — zanic złota lama,

Kiedy załśni termolama.

Zanic biały kwiat kaliny,

Zanic krasa u maliny;

Zanic dzionek jasnolicy —

Przy Helenie krasawicy.

Panie dziadu, my klaniamy;  
Kup dziewczynie termolamy;  
Na Krym poszlij, sygnij złotem...  
Pomyśl o tém — pomyśl o tém. —

Drum, drum, drum, i ucieli pieśń; może na odpoczynek — i dalej myślą zawodzić. — W tém na dziedzińcu psy w różno-głosy zaszczekały, zaskumlały.

Wbiegł Harasym, wierny kozak Daszka. — »Ojcie serdeczny, goście jadą. « —

Stary Daszko na ramie wylot zarzucił. — »Ha! to jutro świętej Heleny! — Chłopcy! żywo, żywo — mięsa, ryby; miodu, wódki, taj wina — połudenek zastawić.«<sup>8)</sup>

Guślarze drumkać przestali; a Helenka zwinna, lotna, rączką popieściła dziadka, w twarz pocałowała — i w skok znikła z izby — już w alkierzu — już za węglem. — Kibicią ciśnie się do ściany, a oczkiem z ukradka na jadących gości strzela — zwyczajnie dziewczynka. — —

## II.

Zachar Daszko, pan na całą gębę; bogacz znany po wszej Ukrainie. — Złoto kwartami, srebro korcami mierzy, a miedź w zasięki, jak zboże sypie. — Wiadomo wszystkim, jakim sposobem skarbów nabierał; djabłu duszy niezapisał, koło roli nieślęczał; za baj bardzo miał gospodarę, z deszczem też mu niespadły te bogactwa. — Po prostu watażył młodźcom Ukrainy, na pohulankach po Bisurmańszczyźnie i po Moskiewszczyźnie — i to nie raz, nie dwa, nie trzy, tylko póki sił stało, i ile razy gradka się nadarzyła.

Jak sprawiedliwość i uczciwość wojskowa przykazała, oddawał cerkwi cò cerkwi, młodźcom co młodźców, a sobie brał tylko to, co na niego działem przypadało. — Przed Bogiem się korzył i cerkwi był wiernym; bez spowiedzi i rozgrzeszenia niepożywał wielkanocnej paski, nieskromił się w post wielki i w piątki; jak nie na pohulankach, to co niedziela słuchał służby Bożej. Ludziom krzywdy bez szabli nierobił; a hulać z szabłą i ze spisą, to kozacka rzecz. — Za to też wszystko mu się wiodło.

Wprawdzie żonę stracił, ale dwie córki wydał za dwóch Lachów, wojennych ludzi, dobrych szlachty i starostów. Syn jednak, jak przystało na kozaka, zginął pod Konotopami, a pan Wyhowski kazał mu usypać osobną mogiłę; dotąd i na wieczne czasy zwać ją będą: Daszkowa mogiła. Ojcu odesłał miecz jasny i wronego konia. Synowa pobolała, popłakała i zmarła; poszła na tamten świat, pocieszać męża. — I koń wrony niedługo po-

żył. — Jasny miecz na ścianie wisi, i wnuka szcziobiotuszka po izbie poskakuje; dziewczynie Helenie chce się męża, pana — a jasnemu mieczowi chce się rycerza, pana.

Stary Daszko o tém myśli, nad tém tylko sobie głowę łamie; nieraz westchnął: — — »Bóg mnie niepomilował; wąs mi zbiałał, wyłysiała głowa — już ręce nie do szabli, już nogi nie do konia — aja jeszcze żyję — i zamrę jak djak<sup>9)</sup>. — W czystym stepie mogiły po sobie niezostawię — haj — haj — Boże! tyś mi świadkiem, żem śmierci po szczeremu w oczy zazierał.« — — Potém inna dumka przywędrowała do myśli; bo się żegnał krzyżem świętym. — — »Boże! twoja wola niech się święci — daj, żebym wnuczkę, myziuczka mego, wydał za męża, ta za chwackiego młodźca, bo dalibóg, że harna dziewczynka. — Daj, żebym jasnemu mieczowi znalazł wojennego pana, bo dalibóg, że nie baby, ani dzieci nim machały.« — — I nieżałował groszy na akafesty<sup>10)</sup>, na świeczki, na ofiary do cerkiew; na jałmużny ubogim; żeby tę łaskę u Boga uprosić.

Panowie bracia Lachy i Kozacy do Leszczyńskiego dworu, jak na przynętę się zbiegali — bo Leszczyn piękne, wielkie siolo, nad Hujwą rzeką; — bo Zachar Daszko pan zamożny, szczery i gościnny; — bo Helenka dziewczynka ma w posagu Leszczyn siolo, wszystkie dostatki Daszka, krasę i urodę, i szesnaście latek tylko.

## III.

Haj! — haj! — co tam gości w Leszczyńskim dworze. — Na dziedzińcu pełno kolas i bryczek i wozów — w stajni hukiem wierzchowych koni — a gościnnej służby tak pełno wszędzie się rozsypało, jakby mrówek z rozkopanego mrowiska.

W komnatach, przy suto zastawionych stołach, mężczyźni i niewiasty, i Lachy i Kozacy. — Po między tymi gośćmi byli zięciowie i córki pana Daszka, z tuzinem wnucząt i trojgiem prawnucząt. — Był pan Kisiel, kijowski wojewoda, z żonką i z synem, już stolnikiem żytomirskim, a jeszcze bezżennym. Kisielów rodzina, dawni to znajomi i przyjaciele Daszka. Był tam bojar Szeremetow, wdowiec; po lackiej i kozackiej Ukrainie wyszukiwał sobie żonki. — Było tam mnóstwo sąsiadów, pokrewnych, dzieci dawnych towarzyszy wojennych pana Daszka. I był tam także jakiś młodziec, ledwie mu zaczerpnął wąsik pod nosem, a już panoszył się między ludźmi, jak siry orzeł, kiedy siądzie na stepowej mogile i dziobem zaklekocze na sokoły. — Choć niebogaty, bo tylko jedno siolo Kotelnia

spadło na niego po matce; choć po mieczu rodem nieznamienny, bo ojciec był po prostu sotnikiem przy Owruckim Paleju; ale po kądzieli z atamańskiej krwi idzie. Matka była ostatnią z księżniczek Różyńskich; zwał się Iwan Brzuchowiecki, i był asawulą na Zaporozu.

Jedzą, piją, hulają! — Stary Daszko z panią wojewodziną polskiego posunął — jak się rozchodzili, rozochocił, to zbierał nogami, jak koń szpadem rażony. — Pan stolnik do Helenki dziewczynki wycinał kozaka, w holubce, w prysudy; jak żaba okracz laził, szczupakiem w górę się wyrzucał, obcasami aż po kłębach się walił, w lewo, w prawo głową wywijał, a krzyczał: hu! ha! hu! ha! — Helenka gładko chodzi, skocznie płąsa w tańcu. I bojar wziął się w boki rękoma: jak bąk kręci się na miejscu, po niedźwiedziemu w górę podskakuje; kręci głowę, cmoka i pogwizdnie czasem — popisuje się, to z barynią, to z byczkiem<sup>11)</sup>. Wszyscy hulają, skaczą i pohukują — a muzyka brzmi — skrzypce rypią, aż w uszach rypie, pobrękują cymbały — w bębenki bum, bum, bum — mosiężne żele brask, brask — a teorbandy po swojemu drum, drum, drum...

Aż miło słyszeć, aż miło patrzeć, taka pohulanka; tylko jeden Iwan Brzuchowiecki i nietańczy i niehula, ale patrzy i duma. — —

#### IV.

Słoneczko rankiem wzeszło; i zuzula przyleciała rankiem na kalinę i kuka. — Po niebie białawe obłoczki się witają, i chmurzą jasne liczko słońca. — Po Hujwie, rzece, pomiędzy oczerety i sitowia, kukanie zuzuli żalostnym rozgłosem pojekuje.

Helenka dziewczynka o świcie się zbudziła, z twarzączką zafrasowaną, z niewesołym oczkiem — musiała przez noc wiele a wiele naśnić — spojrziała po izbie. — Tam koło stołu pora się mamka Horpyna, i układa wiązania dary, jakimi krewni i goście chcieli na dobrydzień powitać Helenkę.

»Oj, mamko moja, co ty tam układasz?«

»Byndy<sup>12)</sup> i chustki, kitajki i atlasy; wszystko to dary dla Helenki.«

»Ale tam niema termolamy. — Czy ty mamko widziałas kiedy termolamę?«

»Dziwo, żem widziała. — Pan Daszko kiedyś za młodu z krymskiej wyprawy przywiózł sztukę termolamy, co mu ją dał w podarku pan han dobrodziej, i zaraz umyślnym posłańcem odesłał w podarku do Polski, dla samej królowej imości.«

»A jakaż ona?«

»I czerwona, i niebieska i zielona; i srebrna i złota zarazem, jak tęcza na obłokach — a tak się lśkni, jak samo słońce.«

»Oj mamko, duszko, ja chcę termolamy.«

»Trudno to, trudno, moja gołąbko — tego nieprzedają ani w Berdyczowie, ani w Kijowie nawet. — Tylko sam han, pan Krymu i Budziaku, stroi w termolamę swoje żonki, a czasem swoje córki.«

»Mamko, duszko, ja chcę termolamy.«

»Patrz, moja jaskółko, pan stolnik przywiózł rańtuch ze złotój lamy« — i pokazała Helence piękny rańtuch.

Dziewczynka pokrasniała, zmięła rączkami rańtuch, nawet dobrze niepopatrzyła — westchnęła: »to nie termolama.«

»A pan stolnik, grzeczny szlachcic, zawsze pyta się, czy Helenka zdrowa, czy wesola, co robiła, o czém mówiła. — Ale spojrzyno moja jasna gwiazdeczko — ten bojar pięć soroków soboli przysłał; jakie włosiaste, jakie gęste!«

Helenka niespojrziała na sobole. — »Co mi tam po nich; ja chcę termolamy.«

»Prawda, że ten bojar nieładny i bardzo z waszecia patrzy, i tańczy, jak cygański niedźwiedź. — Ależ kozaczenkowi czego się zachciewa — patrz, moja Helenko, Iwan Brzuchowiecki przysłał srebrny pierścień świętej Barbary.«

Helenka zbladła i zadrzała.

»Niebój się, moja rybko, choć on straszny, pan Daszko niewyda za niego swojój Helenki — oj! niewyda. — On wie, co ta biedna księżniczka wycierpiała z ojcem; gdyby to temu wszystkiemu wierzyć, co ludzie mówią.« — Helenka coraz bardziej bladła. — »Co ci jest moja łasiczko?« — pogładziła ją pod brodę, pocałowała w czoło, zwyczajnie mamka.

»Nic — mamko, duszko; mnie się chce termolamy. — «

(Dalszy ciąg nastąpi.)

#### PRZYPISY.

1) *Termolama*, materya jedwabna, turecka, wyrabia się w Bagdadzie; bardzo ją cenily niewiasty dawniej Kozaczyny. — Osnowa tej powieści wzięta jest z podania pisanego i ustnego — z których pierwsze znachodziło się w papierach rodziny Głębockich, drugie do dziś dnia zapewne być musi w ustach ludu miasteczka Leszczyna i okolic.

2) *Guslarz*, dawniej zwano na Ukrainie starych dziadów teorbanistów — guslar.

3) *Haludżyja*, materya turecka jedwabna, mniej szacowana od termolamy.

4) *Namereżona*, gęsto nahaftowana włóczką czerwoną. — Wyraz ukraiński.

5) *Życzka*, czerwona wełniana tasiemka, wplata się we włosy.

6) *Pierścień świętej Barbary*. Młodzieniec, kiedy kocha dziewczyne, daje jej takowy pierścień, a koniecznie srebrny — ona, jeśli nosi ten pierścień, znakiem jest, iż ma kochanka.

7) *Kalamajka*, materya wełniana w pasy — używa się na spodnie.

8) *Poludenek*, obiad.

9) *Djak*, posługacz kościelny — zumiera nie na wojnie, a zatem niesypią mu wojennej mogily.

10) *Akafest*, nabożeństwo śpiewane przez popa na intencye dającego zań ofiarę.

11) *Barynia i Byczek*, taniec.

12) *Byndy*, wstęgi do obwijania w około głowy.

## Kilka listów z nad brzegów Renu.

Pisane do T. M. przez S. W.

### List pierwszy.

z Strasburga.

Sześć lat, jak tędy przejeżdżając, pisałem do ciebie z tego samego hotelu, z tego samego pokoju, na témsamém biurku, nieręczę nawet, czy pióro, które mam w ręku, a które w doskonale już zaschłym znalazłem kalamarzu, niebędzie to samo, co wtenczas. Ledwobym nieuwierzył, że te wszystkie lata były tylko snem, i że dopiero wczoraj, onegdaj, pierwszy raz tu przyjechał. Ale nie! na sen, to zanadto, zanadto długie.

Po całych tedy sześciu latach jestem znów w Strasburgu, — i jeszcze do ciebie, do was wszystkich, do domu jeszcze niewracam! — Familijne interesa niezalutwione, niedają mi o tém ani pomyśleć. W Bogu jednak sprawiedliwym nadzieja!... Żebyż przynajmniej do téj włóczęgi po świecie, choć zdrowia inszego, lepszego! — ale dzisiaj ani już spróbuję wyjść na wieżę; ledwo z ziemi mogę popatrzeć i to niedługo. Żebyś ty wiedział, co to jest ta wieża, co to jest ta Strasburska katedra! Nic w świecie, nic w świecie takiego!

Pamiętam, kiedym tu był dawniej i był zdrow, ilem to ja wtenczas razy obiegał ją, oglądał, obchodził, stał przed nią po kwadransach, po godzinach całych, zatopiony, nieruchomy, zapłakany! — a ona przedemną, w oczach moich jak widziadło czarno-księskie rosła od ziemi, wysoko, coraz wyżej, coraz prędzej, coraz dalej, że ledwie oko, ledwie duch mój zdążał, czepiając się jak lunatyk po jej bokach, piersiach, skroniach; aż u wierzchu, u szczytu, w wysokościach, jak strzała, co w cel swój trafia i na wskroś się zatrzęśnie, utkwil się i drzał na krzyżu!... Pod nim, ze ścian, z wnętrza wieżycy, brzmiały do mnie głosy organów, i głosy dzwonów, i śpiewania święte; i płynęło morze pacierzy, ciche i jasne jak

sny dziecięce; i zsuwały się lata, i znów lata, i stulecia całe... tylko ornatów, zbroi i gromnic blask migał się po farbach szyb, po łukach wiązań, po twarzach figur niezliczonego mnóstwa... Ale co tam po tych opisach! —

Czy mi te wody pomogą, czy mię ten doktor sławny uleczy, Bogu tylko wiadomo. Czy będę często pisał, wątpię bardzo; ponieważ jednak chcesz koniecznie, więc już będę, ale ostrzegam, że tylko jak wojażer, jak gaduła, nic więcej. Powiadasz, że u wód będę miał więcej czasu, jak gdyby moje niepisanie pochodziło z braku czasu! — przeciwnie, mój kochany, całkiem przeciwnie, ja go mam zawsze, wszędzie, póty! naokoło siebie, wczoraj, dziś, jutro, pojutrze! — ja go mam jak powietrza na pustyni, jak wody na morzu, i dla tego właśnie... — bo co mi po takim czasie? co mi po téj pustce ogromnej, gdzie ani ogniska, ani siedzenia, ani mieszkańcy? — Kamień, co gdzieś tam leży, na pół już w ziemię wrośnięty, ma także czas, którego nikt mu nieprzerzywa.

Ale źle listy te zaczynam: ekliwo i romantycznie. — Poprawię się w następnym.

### List drugi.

z Bad-Baden.

Jestem tedy w Bad-Baden. Tuż przy Francyi, bliźutko, jakby unyślnie dla takich jak ja wojażerów, co niebardzo mają za co jechać daleko. Znałem dawniej Badeńskie, alem w Baden pierwszy raz teraz. Cieszę się, że ta moja kuracya ma się odbywać w kraju, co od pierwszego wejżenia zaraz mi się był podobał, i o którym zawsze odtąd miłem sobie wspominał; — mówię to o całym w księstwie Badeńskim. Mnie to zdarza się z krajami, co komu z osobami; od pierwszych kilku chwil, od tego, co tam zaraz zobaczę, co zaraz usłyszę, od pierwszych twarzy jakie spotkam, robię sobie mimowolnie o całym kraju wyobrażenie, i uprzedzam się o nim dobrze lub źle już na zawsze; — jestto bez sensu, wyznaję; a najciekawsza, że tego pierwszego sądu nigdy prawie potem nieżałuję. — Z Strasburga jedzie się tu tylko pół dnia; ja jechałem dłużej, bo w dyliżansie niebyło miejsca i wziąłem landkuczera. Wyjechaliśmy we czterech: jakiś ksiądz młody, skromniutki; przy nim jakiś jegomość z wielkimi faworytami, z wielkim na kamizelce łańcuchem, z wielką na chustce szpinką, niebardzo już młody, i w którym od razu poznałem jednego z synów Izraela, gęsto w Strasburgu zagnieżdżonych; na przodzie jakiś uciészny aptekarz, gaduła nad gadułami, który zaraz w pier-

wszystych pięciu minutach powiedział nam, że czas bardzo piękny, że on jest aptekarz, że niezmiernie z milego naszego towarzystwa uszczęśliwiony, że lubi bardzo kraj górzysty, że niechciałby wpaść w Ren, bo nigdy się niemógł nauczyć pływać, że ma żonę słabowitego zdrowia i t. d., — czwarty ja. — Przejeżdżając Ren, który pod Strasburgiem płynie szeroko i wspaniale, przypomniało mi się, z jakim niegdys uczuciem przebywałem go pierwszy raz; — a że most i długi i na łyżwach, a myśl prędzej rusza i dalej staje niż pojazd, choćby największy, — przypomniałem sobie Pragę, Warszawę, i różne, różne rzeczy! Przyznam się, że jestem w tém tak prawie śmieszny, jak ów poczciwy legionista, o którym mówiono, że na wszystkie w świecie miasta miał tylko jedno imię: Kraków, a każdą rzekę brał w najlepszej wierze za Wisłę. Szczęściem, podniósłszy oczy, ujrzałem przed sobą moją wieżę, którą widać długo jeszcze za Renem; wyglądała jak siatka, zdało się, że za najniższym wiatrem rozedrze się i spadnie, albo raczej wyżej gdzieś poleci; — przez jej przezrocze słońce patrzyło na nas w długich, złotych promieniach; aptekarz miał rację, czas istotnie był piękny. Ksiądz czytał w brewiarzu, ja czytałem w wieży; sąsiad księdza, obtarłszy sobie starannie kapelusz, okrył go fularem, wyciągnął z kieszeni pugilares i zaczął pisać jakieś liczby; — mój, tamtych obudwóch widząc zajętych, zwrócił się całkiem na mnie, z widocznym postanowieniem wciągnięcia mię gwałtem w rozmowę. Bronilem się jak mogłem, nic niepomagało. »Pan widzę patrzy na wieżę... O! sztuki piękne, piękna to rzecz niezmiernie. — Ja także Kocham się w architekturze. — Gdybyś pan widział fasadę, którą kazałem do mojej apteki dorobić... Ja może pana nudzę... Bo widzi pan, ja niedawno aptekę objąłem po stryju; trzeba było mnóstwo rzeczy przerabiać, odmieniać; gdyby nawet nie to, że żona zawsze mi słaba... jeśli pan kiedy będziesz w naszym mieście, — ale ja pana może nudzę... oto jest mój adres.« Wyjął prędko i wetchnął mi w rękę adres, i znowu zaczął o czém inném. We Francji żaden handlarz, żaden spekulant, żaden oszust, słowem, żaden mający jakąkolwiek styczność z publicznością, nieruszy się prawie z pokoju do pokoju, żeby nie miał przy sobie adresu: — jestto kartka, na której jego nazwisko, zamieszkanie, tudzież opis handlu, przedsiębiorstwa, słowem czegokolwiek, z czém się publiczności poleca; dla pewniejszego ściągnięcia oczu, często kładą tam rozmaite rysunki, portrety, plany miast; wszystko tu bowiem na tém zależy, aby imię swoje jak naj-

więcej roznieść, rozrzucić, rozgłosić, słowem rozblić i spieniężyć. Wy, poczciwi krajowcy, nie macie jeszcze o takich rzeczach dobrego wyobrażenia; — dojdzie to jednak i do was, jeśli tylko lepiej uwierzycie, że cywilizacya, szczęście i godność narodów polega na fabryce pończoch, świec, cukru, pudrety, na machinach parowych, latarniach gazowych, drogach żelaznych, słowem na kupiectwie, na przemyśle, na miastach; i jeśli zatłumisz wszystkie inne głosy, jeden tylko, jak Polska szeroka, rozpuścić, ten sam, który niegdys słyszałem na Pocijowskiem i Franciszkańskiej ulicy: »hendel, hendel, hendel!« \*) — Wracając do mego gaduły, postrzegł nareszcie, iż domysł, na jaki kilkokrotnie wpadał, że mię może nudzi, miał rzeczywiście bardzo wielkie do prawdy podobieństwo, i przecie się uciszył, a raczej gadanie zamienił na śpiewanie, bijąc sobie takt lornetką, po palcach, to po kolanach. — Jechaliśmy dalej, krajem miłym, otwartym, wesołym. W Bischoffsheim, małym miasteczku, przybył nam na popasie nowy do koczka kandydat: jakaś panienka, jakaś Francuzka, udająca się także do Baden. Pakunek jej niezastraszał furmana, składał się z małego tylko zawiniątka, w ładnej jedwabnej chusteczce, — ale pojazd był tylko na cztery osoby i mieliśmy prawo oprzeć się, żeby niebrał nikogo więcej. Rozpoczęły się negocyacye. Aptekarz zaczął pierwszy popierać całą siłą sprawę wojażerki. Ksiądz, który zrobił uwagę, iż wszystkie miejsca zajęte, tém szczególnie zbijał, że osoba tak szczupłej i wciętej talii nie prawie miejsca niezabierze. Jegomość z wielką, ognistą szpinką, poprawiwszy ją kilka razy i rozsiadłszy się jak mógł najwygodniej, był dalej zajęty pugilaresem, przeglądając z niego to listy, to rozmaite jakieś świstki; furman ciągnął widocznie za stronę panny; ja, niewiem czy przez grzeczność dla furmana, czy przez niegrzeczność dla pugilaresowego jegomości, który o tyle tylko raczył do dyskusyi należeć, że się straszliwie w pojeździe rozwalił, wotowałem za aptekarzem. Znow więc ruszyliśmy, już w pięcioro. Farmaceuta kontent był niezmiernie z przybyłej towarzyszki. Gęba się im niezamykała. Zaczęło się od długiej historii panny, jakim sposobem znalazła się sama w Bischoffsheim, i jak mimo bojaźni jechania z mężczyznami, musiała się w naszym pojeździe i t. d. — Dosyć, że w kilka minut po przybyciu do Baden, widziałem z okna, jak oboje, nieznalazszy miejsca w je-

\*) Tak, zamiast handel, handel, wolają żydki warszawskie, roznosząc na sprzedaż suknie, zegarki, fañcuszki i rozmaite starzyzny. Przyp. wyd.

dnym hotelu, szli do innego, i w takim już stowarzyszeniu wzajemnej pomocy, że zawiniątko w jedwabnej chusteczce było pod pachą aptekarza; a lornetka, którą przez drogę takt wybijał, była teraz na szyi nierównie piękniejszej.

Spytasz się może, na co ja ci to wszystko piszę? — Sameś chciał. Miasta tak dobrze jakbym jeszcze niewiedział; dotychczas znam ledwie hotel, gdzieś zajechał; Gugerta także niewiedziałem, i mówią mi, że kilka dni będę czekał — tak zajęty. Patrzyłem w listę przyjezdnych, która tu wychodzi co dzień jak u innych wód, tylko daleko liczniej; nikogo prawie z Polski! — Niewiem sam, czy to gorzej dla mnie, czy lepiej.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

## **O moralności dla kobiet.**

Przez K. z T. H.

(*Ciąg dalszy.*)

### **II.**

#### **O charakterze kobiet.**

Rozpoznawszy przeznaczenie kobiet, drugą powinnością naszą względem siebie jest, poznać ile możliwości choć główniejsze cechy spólnego nam charakteru. Znajomość ta doprowadzić może najlepiej każdą z nas do znajomości samej siebie; bo jako wszystkie niemal kobiety mają w tym życiu jednakowy zakres do przebycia, tak równie, jak już uważanem było, spólne im są znaczniejsze rysy charakteru. Jednostajność jest godłem naszym w ogóle, lubo każdej w szczególności nie bez przyczyny zmienność przysądzoną została; i tak w układzie przeznaczenia kobiet, jako w ich wewnętrznym układzie mało odmian zachodzi. Wieśniaczka i królowa drugą jest w chacie czy w pałacu; wieśniaczkę jak królowę słabość dziecięcia, nadzieja nowa, pochlebiające słowo, najwięcej zmartwi, zajmie, ucieszy.

Wiemy już dostatecznie, że Bóg, stwarzając obie rodu ludzkiego połowy i urządzając społeczeństwo, mężczyźnie pierwsze, kobiecie drugie miejsce wyznaczył; lecz nieuczynił z nich istot zupełnie różnych; owszem oboje na obraz i podobieństwo swoje stworzył, oboje nieśmiertelnością obdarzył i spólnymi dziedzicami swój łaski uczynił. »Mężczyzna niejest w niwczem barziej człowiekiem, niżli białogłowa« — mówi nasz stary Górnicki; wszystkie też władze duszy mężczyzny w kobiecie upatryć można, ale niemal wszystkie w innym stopniu

i mierze; bo chociaż obojgu jeden cel jest naznaczony, każdemu inna droga wytknięta została.

Zastanówmy się tu chwilę, rozwińmy z lekka kilka uwag już wzmiankowanych nad naturą człowieka, które do obojga płci się stósują.

Człowiek, obywatel dwóch światów, ziemi i nieba, tak był stworzonym, ażeby obudwóch z kolei mógł być mieszkańcem. Złożył go przeto Bóg z ciała i z duszy; pierwsze, zrobione z ziemi, przeżywszy czas sobie wymierzony, do ziemi przyłączonóm będzie; druga, dana od Boga, do Boga powróci.

Nie mam zapewne żadnej potrzeby silenia się tu nad dowodzeniem tych prawd nieomylnych; wiem, że dzięki naukom wiary, niema podobno między nami kobiety, któraby o nieśmiertelności duszy przekonaną niebyła; wiem jeszcze więcej, gdyż sądzę o drugich po sobie: nie do uwierzenia w tę główną prawdę, ale do zaparcia jej się, dowodów by nam potrzeba. Bez niej, jakżeby pojąć naturę człowieka i przeznaczenie jego? gdzie szukać rękoi mi szczęścia i moralności? — Wreszcie prócz obietnic wiary, na jakich polegać tak łatwo i miło, serce nasze swoim przepełnieniem, rozum mimo wrodzonej słabości, czyż nam za tę prawdę nieręczą? — W mojem przekonaniu mamy wszyscy jakby w ręku zakład bytności i trwania ducha naszego. Czyż człowiek każdy, skoro się zastanowi, nieuzna pod znikomą i nieudolną powłoką, która go okrywa, drugiej, wyższej, niepojętej i zupełnie odrębnej istoty? Czyż każdy z nas niejest zarówno przekonany o tym, że czuje, kocha i myśli, jak o tym, że widzi, słyszy i mówi? Czyż niepojmuję z równą łatwością, iż mógłby niewiedzieć, niesłyszeć, niemówić, a mimo tego czuć, kochać i myśleć? Ma zatem człowiek sam w sobie jednakową rękoi mią bytności duszy jak ciała; każdy pod zwierzęcemi przymiotami dostrzega iskrę Boskiej, nieśmiertelnej natury; każdy wystawić sobie potrafi możność życia duszą, bez pomocy ciała.

Prawda, że te dowody, dla nas wierzących jasne, nie dla wszystkich ludzi są równie oczywiste; religijne wyobrażenia potrzebują uprawy; są w każdym człowieku, ale jakby uspiione; wlewać je niema potrzeby, lecz obudzać należy. Prawda, że wielu, zwłaszcza między mężczyznami, z przeciwnych ucierpiał przyczyn; zbytne światło zaćmiło ich; przeuczyli się; uwielbiając dziwy natury upatryli w zwierzętach istoty zupełnie godne idź w równi z człowiekiem (?) i spólny przeznaczyli im koniec. Tęższego snadź trzeba umysłu do pojęcia tak oplakanego owocu tyle pięknej nauki; ja też

ani go pojmuję, ani znam dotąd kobiety, któraby rzetelne światło w niewiarę wtrąciło. Zwierzęta, skład cudowny najmniejszego z nich, ich instynkt, przysługi jakie nam oddają, winny być owszem oczywistym dowodem bytności i wielkości Boga, a zarazem wyższości i nieśmiertelności człowieka. Instynkt zwierząt jest bez wątpienia cudowny, wiele ich własności zdumiewają; ale ktokolwiek bezstronnie je uważa, ten odkrywa, że zwierzętami zwykle chęć zachowania ich bytu i rodzaju kieruje. Do jednego tylko przeznaczone życia, udarowane zostały wszelkimi zdolnościami do używania go i w tej mierze przewyższają człowieka. Takim on niejest, gdyż nie takie przeznaczenie jego. Człowiek niema zwierzęcego instynktu, ale natomiast obdarzony został moralnym. Bo owo zamilowanie, owo pragnienie dobrego, ów wstręt do złego, któremi jest przejęty, dopóki świat go niezepsuje; owo wyobrażenie Bóstwa, które jest jakby piętnem rzemieślnika na dziele wyrzyciu; przecucie wieczności, czémże są, jeśli nie instynktem moralnym, danym człowiekowi, ażeby dopełnił celu, dla którego był stworzony, ażeby zachował już nie wątył byt swój, ale wieczny? Ciało i zmysły, jedyne zwierząt bogactwo, nam dane są tylko jako osłona i narzędzia nieśmiertelnego ducha, który sam całą naszą wartość stanowi.

Ten duch zdaje się jakby zamykał w sobie trzy istoty czyli władze: duszę, serce, rozum; wszystkie trzy lubo szczytne i szlachetne, ułomnościom podlegają, sprzeczności są zbiorem i ciągle dowodzą tę prawdę: iż duch człowieka jest puścizną, którą dobre i złe bezustannie wydzierają sobie. I tak duszy żywiołem są namiętności, a te równie do występków i zbrodni, jak do cnot i pięknych czynów pobudzić są sposobne; serca życiem jest uczucie, a to równie łatwo obłąkać jak poprowadzić umie; myśl bogactwem jest rozumu, a ta z jednakim poędem w ciemnościach jak w świetle się nurza.

Trzy te władze są tak w mężczyźnie jak w kobiecie, ale w obojgu mają znaczne odcienia; uważać je będziemy pokrótce, a za pomocą tych uwag skreślimy z lekka charakter kobiet.

U mężczyzn dusza moc ma największą, namiętności są najsilniejsze; u nas, prócz kilku wyjątków, żywioły te bywają słabe, a nawet często jakby uspięne; i dla tego w płci naszej mniej jest niż w męskiej bezbożności, występków i zbrodni; mniej od mężczyzn poddajemy się dumie i chciwości; gniew, fanatyzm, nie unoszą nas z takim szaleństwem; nietyle podlegamy zaślepieniu i wymaganiom pychy, katuszom nienawiści; i rzadko się zda-

rza, ażeby kobieta na swoje lub na cudze targnęła się życie, ażeby upodobanie miała we krwi, w męczarniach, w prześladowaniu, w zagładzie ludzkiej. Ale w zamian wielkie i zadziwiające czyny, cnoty głośne, śmiałe, obecne usiłowania dla tryumfu dalekiego, dla szczęścia późnych potomków, uporna i milcząca stałość, są często nad siły nasze i mało kiedy z bogacamy stronnie historii. Przebiegłszy dzieje całego świata, księgę niewielką zapełniły można imionami kobiet, które się wslawily. — W mężczyźnie obszary rozumu są niezmierne; myśl u niego jest dzielna, głęboka, baczna i wytrwała; u nas skarbiec ten czy szczuplejszy, czy też nie tak dobrze opatrzony; naraz dosyć objąć potrafi, ale mało co zatrzymać umie; pomysłem niewieścim niezbywa na dowcipie, prawdzie i wdzięku, owszem przenikliwość, trafność, przymiotami są naszymi; ale działania umysłu niemają u nas ciągu i stałości; schodzi zwykle myślom naszym na porządku, jedności i mocy; i dla tego mało jesteśmy zdolne do objęcia nauk wysokich i ścisłych, do oddania się zupełnie pracom umysłowym bez szkodowania na powabach nam właściwych i na zdrowiu; dla tego nie możemy jaśnieć tak jak mężczyźni gienuszem; żadna z nas, bądź w rzemiosłach i pięknych sztukach, bądź w naukach i w piśmiennictwie, nieuczyniła dotąd ani wynalazku, ani arcydzieła; żadna z nas władzy twórczej niema; żadna niepotrafi wynieść się sama z siebie, zwłaszcza bez wdzięków urody, z łona ciemnoty i niewiadomości do szczytu światła i sławy. Każda z nas, mająca odznaczyć się kiedyś między innemi, potrzebuje starannego wychowania; niejeden mężczyzna wrodzoną zdolnością i własną pracą zastąpić je umiał; każda do wslawienia się wymaga, żeby jakiś wypadek z jęj uczuciami związek mający, jakaś przyczyna zewnętrzna, z głębią jęj serca skojarzona, dały jęj hasło i powiedziały: »Wstań i czyn!« — Mężczyzna nieraz sam sobie okoliczności zgotować potrafił, a dla sławy lub dobra ogółu nawet bliskich swoich poświęcił.

Bo też niższe od mężczyzn co do sił duszy i co do przymiotów rozumu, sercem nietylko się z nimi równamy, ale przechodzimy ich prawie zawsze. Mamy w niem żywość, obfitość, moc uczucia niepojętą i nieprzebraną; zdawałoby się nieraz mogło, że duch kobiety samém uczuciem trwa i żyje, z jego natchnienia działa; zwykle czułość kieruje naszym postępowaniem, rządzi losem, moralnością, szczęściem, i zawsze każda z nas, głos uczucia prędzej usłyszy, niżeli głos rozumu. — Bez wątpienia, w sercu największa wartość, cała dzielność ko-

biety, a póki ją uczucie pobudza i utrzymuje, nie wiem, co by nad jej siły być mogło. Sercu winnyśmy cnoty, zalety, ukrytą i lubą władzę naszą, sposób zadostyc uczynienia przeznaczeniu nam wydzielonemu, powaby nasze i szczęście; lecz oraz z serca wypływają błędy, pomyłki, usterki, nadużycie i niedole nasze. Przez czułość kochamy za nadto albo siebie albo drugich, kochamy niepotrzebnie, kochamy częstokroć występnie; z czułości rodzi się exaltacja, romansowość, wymaganie i niesprawiedliwość, przydomkiem delikatności czucia ubarwione; przesadzone i zbyt kowe cnoty, podejmowanie się obowiązków nieswoich, a zaniedbywanie właściwych powinności; niechęć ku ludziom, ku przeznaczeniu i powołaniu swojemu, nieustanne narzekania, trwogi i troski, męczarnie otaczających nas, zniszczenie zdrowia i tysiączne równie smutne owoce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Pieśń gminna.

Nieśpię, niejem, dręcę siebie,  
Usychem z miłości;  
Czyż już niema Boga w niebie!  
Ni w ludziach liłości? —

Matka mówi: »on ubogi,  
Niekochaj go dziecię!  
A ja kocham! bo nie brogi  
Szczęściem dla mnie w świecie. —

»Co robicie? niema chaty!  
— Sąsiad dziś powiedział. —  
Niechby sobie dziad brodaty  
W pasiece tam siedział. —

Gacą strumyk ponad drogą,  
Chętnieby wstrzymali;  
Ale groble niepomogą,  
Strumyk płynie dalej!.....

P.

## ROZMAITOŚCI.

Życ na wielką stopę. — W czternastym wieku miały trzewiki pewną oznaczoną miarę według stopnia noszącej je osoby. Trzewiki książęce były 2½ stopy długie, barona 2 stopy, szlachcica 1½ stopy. Stąd poszło przysłowie: »Życ na wielką stopę.«

MODY. — Paryż, dnia 7. Lutego 1840. Bal dany na korzyść ubogich zajmował w tych

dniach świat elegancki. Wiele na nim pokazało się nowych i gustownych strojów.

Dama jedna miała małeńki toczek z niebieskiego aksamitu, we faldy naokoło ułożony, w których gałązka dyamentowa się wila.

Inna dama była przybrana w suknią atlasową perłowego koloru, z trzema falbanami czarnymi z koronek. We włosach kwiecie leszczyny, slaniające się na szyję.

Piękną była też tunika tulowa, ozdobiona girlandką z kwiatów, która spadała na suknią atlasową koloru różowego.

Młoda Hiszpanka miała suknią z niestrzyżonego aksamitu, z trzema szerokimi falbanami z angielskich koronek; suknią jej matki była z czarnego aksamitu, z haftkami dyamentowymi od stanika do dołu.

Korale są teraz w modzie i widać je w rozmaitych kształtach; jako kamee (w płaskorzeźbie rżnięte) do naszyjników i bransoletek, jako rzędy do zdobienia stanika sukni i stroików na głowę.

Wiele dam miało kamee koralowe na ramionach, na piersi, a nawet z obu stron sukni aż do dołu.

Kilka ukazało się też turbanów z gazy, koronek i kaszemiru, którego długie frędzle aż na ramiona spadały, same zaś były sznurami algijskimi zdobne.

Przy innej sposobności widziano bardzo piękną, skromną suknią z tulu różowego, ozdobioną liściami koniczyny, wyrobionem z atlasu. U dołu szeroka falbana z podobnego tulu, ale w rozmaite wzory. Falbana ta w skrócie na boku nieznacznie kończyła się w bukietiku z róży i liści mszystych złożonym. Rękawki obszerne miały pagody z podobnej tkaniny, zdobne różą mszystą.

Ubiory mężczyzn te same się utrzymują, żadna zmiana nawet w szczegółach niezaszła.

## Objaśnienie ryciny.

1. Czepeczek strojny kwiatami, perłami, z wiszącymi w tyle koronkami. Suknia atlasowa. Gładki stanik z przystającym ściśle kołnierzem; krótkie rękawki z jedną bufką, koronkami obszyte.
2. Włosy zdobne listeczkami i piórami. Suknia krepowa, także listeczkami i piórami przyozdobiona.
3. Stroik na głowę z koronek, zdobny bufkami utworzonymi z wstążek i gałązkami kwiatów. Suknia krepowa złotem przerabiana. Stanik w faldy układany. Rękawy obszerne, zebrane u góry; kibić otoczona sznurem złotym z kutasami.
4. Stroik na głowę jak u figury 3. Suknia z linonu, z falbaną koronkową haftowaną. Chustka kaszmirowa, haftowana kolorowym jedwabiem, z długą frędzlą.





